

100-LECIE PARAFII ŚW. WOJCIECHA W ELBLĄGU¹

W 1851 roku powołano do istnienia w diecezji warmińskiej *St. Adalbertus-Verein* (Stowarzyszenie św. Wojciecha). Celem głównym tego stowarzyszenia było niesienie pomocy katolikom w diasporze, czyli tam gdzie stanowili mniejszość wyznaniową, gdzie dominującym wyznaniem był protestantyzm. Wówczas i w naszym mieście, należącym do diecezji warmińskiej, katolicy byli w mniejszości. Wprawdzie najstarsza i najokazalsza świątynia w Elblągu, dzisiejsza katedra św. Mikołaja, była w rękach katolików, ale ci stanowili zaledwie około 10% ogółu mieszkańców miasta. Ponadto byli to ludzie z niższych warstw społecznych, głównie robotnicy, biedni i słabo wykształceni. Stowarzyszenie św. Wojciecha ma dla naszego regionu olbrzymie zasługi. Wystarczy tylko wspomnieć, że wsparło finansowo budowę wielu nowych świątyń katolickich. Niektóre inwestycje sakralne finansowano w całości. W ten sposób powstały kościoły między innymi w Ełku, Giżycku, Gołdapi, Mikołajkach, Olecku, Orzyszu, Piszcu, Prawdziskach, Prostkach, Węgorzewie, Górowie Iławeckim, Bartoszycach, Prabutach, Pasłęku, Iławie, Kwidzynie, Morągu, Suszu. Wiele z tych świątyń otrzymało za patrona św. Wojciecha, na pamiątkę obchodzonego w 1897 roku jubileuszu 900-lecia męczeńskiej jego śmierci. W takim właśnie kontekście powstała i ta świątynia. Budowę jej rozpoczęto w 1901 roku, a konsekrowano w lipcu 1905 roku. Parafię utworzono 22 lutego 1907 roku, ale pełne prawa parafialne, uznane także przez państwo, nadano dopiero 1 czerwca 1909 roku.

Zbudowano ten kościół ku czci męczennika tej ziemi, św. Wojciecha. Zbudowano na północnych przedmieściach Elbląga, z dala od centrum i fabryk, gdzie mieszkało wielu robotników, ludzi którzy za pracą i chlebem, przybyli na te tereny. Był to drugi katolicki kościół w Elblągu po 1525 roku, obok staromiejskiej świątyni św. Mikołaja.

Sto lat istnieje parafia św. Wojciecha w Elblągu. To piękny, okrągły jubileusz, który skłania do radości, refleksji i podsumowań.

* Ks. dr Wojciech Zawadzki, ur. 1967 r. Od 1998 r. dyrektor Archiwum Diecezji Elbląskiej. Wykładowca w Wyższym Seminarium Duchownym Diecezji Elbląskiej. Autor wielu publikacji naukowych poświęconych religijności Prus.

¹ Homilia wygłoszona 14 czerwca 2009 roku w kościele św. Wojciecha w Elblągu, z okazji jubileuszu parafii.

Spójrzmy więc najpierw na ludzi, których jednoczy ta parafia i ta świątynia. Nikt nigdy nie policzy, ile przez 100 lat udzielono w tym kościele chrztów, ile pobłogosławiono małżeństw sakramentalnych, ile sprawowano liturgii pogrzebowych. Przedwojenne księgi metrykalne zostały zniszczone. Byli parafianie, którzy tu modlili się do 1945 roku, odeszli w niepamięć. Przybyli głównie z terenu pobliskiej Warmii, Kociewia i Kaszub, ale także z terenów polskich znajdujących się wówczas pod zaborami. To byli prości, niezamożni ludzie, ale ludzie wielkiej wiary i ofiarności, skoro w biedzie współfinansowali budowę tego kościoła. Tu do 1945 roku odmawiali modlitwy w języku niemieckim — *Vater unser, Gegriüßet seist du Maria, Rosenkranz*, słuchali kazań w tym języku, śpiewali *Lobe den Herren* i wiele innych niemieckojęzycznych pieśni liturgicznych. Byli w ogromnej większości Niemcami, ale tak samo jak my mieli rodziny, marzenia, mieli swoje troski i radości, tak samo cierpieli i kochali. Chyba nie można pominąć ich milczeniem obchodząc jubileusz.

Po 1945 roku lokalna historia zatoczyła koło. Znow wokół kościoła św. Wojciecha w Elblągu zamieszkali głównie robotnicy, ludzie ciężkiej pracy, którzy przez lata zarabiali na utrzymanie w nieistniejących już zakładach: Zamechu, Wielkim Proletariacie, Truso... Przybyli do Elbląga za chlebem z Kociewia i Kaszub, ale też z centralnej Polski i z Kresów Wschodnich. Od razu pokochali tę świątynię, uznali za swoją, zadbali o nią. Z wielkim trudem zaleczono powojenne blizny i przez lata upiększano kościelne wnętrza. Od dziesiątek lat rozbrzmiewa tu żarliwe *Ojcze nasz, Zdrowaś Maryjo, Różańce*, głoszone są kazania i rekolekcje, śpiewane są pieśni, rozdaje się tysiące Komunii św. i rozgrzesza tysiące penitentów. Ta parafia żyje, tętni energią dzięki mieszkającym wokół młodym ludziom, młodym rodzinom, dzieciom. To jest największy potencjał, największy skarb tej parafii. Nie budynki i sklepy, nie ulice i skwery, ale ludzie, parafianie.

Ten kościół miał zawsze szczęście do dobrych kapłanów. Trzeba dziś wspomnieć budowniczych tej świątyni, Fryderyka Brocka, Leona Ehlerta i pierwszego proboszcza Hugo Ganswindta. Trzeba wspomnieć o tych księżach niemieckich, którzy już na zawsze pozostali w naszym mieście. Leżą obok kościoła na cmentarzu. Józef Zimmermann i Ryszard Oellers to wspaniali, ofiarni kapłani. Mogli w 1945 roku uciec z Elbląga na Zachód, mogli uratować swoje życie. Pozostali tu z wiernymi, chorymi, kalekami, rannymi, dziećmi, starcami, kobietami. Bo tu byli potrzebni. Posługując chorym zarazili się tyfusem i zmarli w styczniu 1946 roku. Obaj mieli po 33 lata. Ostatnie słowa konającego ks. Zimmermanna brzmiały: „*Zanieście chleb tym matkom, które potrzebują go dla dzieci*”.

Trudno wymienić wszystkich wspaniałych duszpasterzy pracujących w tej świątyni. Słowo wspomnienia należy się franciszkaninowi Hilaremu Pracz-Praczyńskiemu, który po wojnie organizował tu na nowo życie religijne. Trzeba wspomnieć o wielkim patriotcie, pobożnym księdzu i twardym mężczyźnie, proboszczu w latach 1956–1979, ks. Aleksandrze Iwanickim. Więziony przez bolszewików na Wołyniu, kapelan AK na województwo lubelskie, po wojnie nadal związany z antykomunistycznym podziemiem, więziony i torturowany przez UB, w końcu osiadł przy tym kościele. Miał szorstki charakter, bo wiele przeszedł. Wielokrotnie grzebiąc w aktach IPN natrafiałem na relacje z przesłuchań i rozmów elbląskich ubeków z ks. Iwanickim. Kapłan nie szedł na żadne kompromisy, nie

wdawał się w dyskusje i flirty z ubekami. Kierował się jedną zasadą — wiernością Kościołowi. W 1957 roku jeden z ubeków zapisał relację z rozmowy z kapłanem: „*Ks. Iwanicki w czasie rozmowy z Przewodniczącym MRN w Elblągu i Kierownikiem Wydziału Wyznań WRN w Gdańsku oświadczył, że urządzi procesję i nie będzie słuchał władz świeckich tylko jednej władzy — kościelnej, a mianowicie biskupa Wilczyńskiego z Olsztyna. Żądał zakazu procesji na piśmie, po uzyskaniu od Przewodniczącego MRN oświadczył, że i tak zorganizuje procesję, „że możemy go aresztować lub rozstrzelać, a on i tak zorganizuje procesję”*. W tamtych czasach postawa taka wymagała wyjątkowej odwagi i determinacji.

Znacie dobrze ofiarność, pracowitość i pobożność tych ostatnich księży związanych z tą świątynią, ks. Bogusława Sochackiego, który na cmentarzu już na zawsze z Wami pozostał oraz ks. Stanisława Błaszczkowskiego. Nie będę wymieniał dobra, które tu czynili, bo lepiej je znacie ode mnie. Obecny proboszcz, ks. Walenty Szymański, pisze dopiero dzieje swej obecności w tym kościele i ocenia Go w przyszłości inni, może przy okazji jubileuszu 150- lub 200-lecia parafii.

Gdy przed 100 laty zbudowano ten kościół, miał on w pewnym sensie wiejski charakter. Otaczały go pastwiska i łąki, wypasano wokół bydło, grabiono siano. Domy wokół miały też wiejski charakter, z zapleczem gospodarczym, miejscem dla trzody, bydła i drobiu. Przecież nawet do dziś pozostała tu nazwa ulicy — Wiejska, która wiele mówi o przeszłości tego miejsca. Przez dziesiątki lat czerwień świątynnych cegieł zlewała się z dominującą tu zielenią. To się jednak zmieniło — wytyczono nowe ulice i linie tramwajowe, pobudowano sklepy, parkingi, szkoły. Przede wszystkim jednak w 70. i 80. latach XX wieku zbudowano wielkie osiedle, olbrzymie domy. Przybyły tu tysiące nowych ludzi. Ale i to morze betonu chyba nie zaszkodziło pięknu tego miejsca, tej świątyni. Ta czerwona, neogotycka świątynia nadal ma swój urok i chyba nieźle komponuje się z wielkimi blokami. Jest ona w tym miejscu symbolem wieczności i trwałości, i to nie tylko w tym wymiarze duchowym i nadprzyrodzonym, ale też doczesnym. Nie ma wątpliwości, że ta solidna cegła świątynna przetrwa kruszejący wokół beton.

Dziś, gdy obchodzimy jubileusz 100-lecia parafii, gdy myślimy o przeszłości, ale i przyszłości tego kościoła i parafii, warto odwołać się do św. Augustyna, który myśląc o świątyni zapisał bardzo mądre słowa:

„Dom Boży, zbudowany przez nas dla naszego pożytku, nie będzie trwał wiecznie i my też przeminiemy wraz z czasem, i śmierć nas zabierze z tej ziemi. Ale otrzymamy „mieszkanie od Boga, dom nie ręką uczyniony, lecz wiecznie trwałe w niebie”. Teraz jedynie oczyma wiary możemy ujrzeć Boga mieszkającego w nas, dopóki nie ujrzymy Go takim, jakim jest. A wnosimy Mu to mieszkanie przez dobre czyny. Wprawdzie pochłania je czas, lecz one wnoszą się ponad czasem i prowadzą nas ku życiu wiecznemu. Takim czynem jest także zbudowanie tej świątyni. Ona również przemienie wraz z czasem, a inna już nie będzie potrzebna w wiekuistych przybytkach, bo śmierć nie ma już tam dostępu. W niebie przebywa Jezus Chrystus, kamień węgielny świątyni duchowej, i ku Niemu ma się ona wznosić. Stawiając budynki kładziemy fundamenty u podstaw, bo ku ziemi ciężą ich mury, ale podstawy naszej świątyni są z wysoka i ku nim ciężymy mocą miłości” (*Kazanie 337, 4–5*).